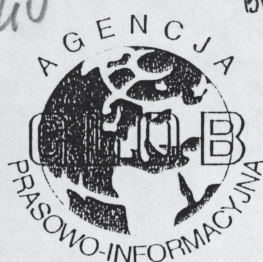


40

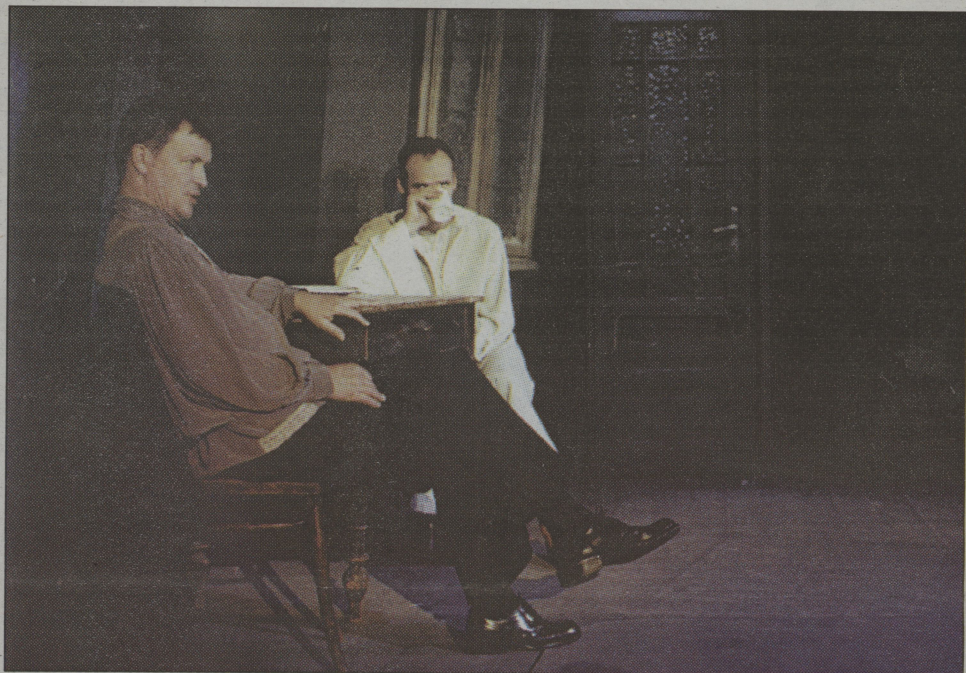
Bracia Karamazow
S.T.„GLOB”
SPÓŁDZIELNIA PRACY

665

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53
tel. 813 42 34 tel./fax 813 44 95GAZETA KRAKOWSKA
Al. Pokoju 3
31-548 KRAKÓW30 1 27 - 12 - 99
Nr z dn.

Premiera w Starym Teatrze

W poszukiwaniu utraconych olśnień



Jan Frycz (Iwan Karamazow) oraz Paweł Miśkiewicz (Aleksy Karamazow).

Fot. Marek GARDULSKI

Kiedy wracam do rodzinnego domu z dalekiej, długiej podróży wszystko wydaje się mniejsze. Stara szafa z dzieciństwa, która w ciemną noc zmieniała się w olbrzyma, stary stół, bezustannie przerabiany na wigwam, który służył do zabawy w Indian, a nawet stary, zepsuty od dawna wieszak stojący samotnie w przedpokoju, nie są tymi samymi dobrze znanymi sprzętami. I choć smak magdalenki pozostał ten sam, a świat wyobraźni przywołuje niegdysiejsze wspomnienia, nie mogę opędzić się od myśli, że to wszystko nie to, że nastrój tego miejsca, gdzieś się zapodział, bezpowrotnie odszedł w mrok, tak jak ludzie, których musiałam na zawsze pożegnać.

Podobne uczucia dopadały mnie podczas „Braci Karamazow” Fiodora Dostojewskiego, których Krystian Lupa wznowił po dziesięciu latach na scenie Starego Teatru. I tu też niby wszystko było tak samo, ci sami aktorzy, ta sama scenografia, ten sam znakomity scenariusz. Tylko wszystko jakieś mniejsze, pozbawione emocji, energii i dawnej siły, która porażała.

Sprzed dziesięciu lat zostały mi w pamięci pojedyncze sceny, pojedyncze wrażenia i aura niepowtarzalnego teatralnego przeżycia. Przez te lata zbudzona w środku nocy i zapytana o największe olśnienie teatralne, bez zająknięcia mogłabym odpowiedzieć, że była nim rozmowa Aloszy z Iwanem, o istnieniu Boga i świecie, który nie jest taki jaki powinien być... Z zamkniętymi oczami przypominałam sobie, jak Jan Frycz i Paweł Miśkiewicz siedzieli przy drewnianym stole po lewej stronie sceny, Miśkiewicz pił z kubka zupę i przekonywał brata do swoich poglądów. Dała bym sobie głowę uciąć, iż Frycz ubrany był w białą koszulę. Teraz zobaczyłam, że jest ona szara. Tak jak szary i pozbawiony energii okazał się ten dialog, we wspomnieniach utrwalałony jako teatralna iskra, a obecnie martwy, ciągnący się w nieskończoność przez długie kilkadziesiąt minut.

Są jednak w tym spektaklu sceny, które do dzisiaj zachowały dawną siłę rażenia. Warto było czekać do końca pierwszej części, by jeszcze raz przeżyć cud w Kanie Galilejskiej. Warto było jeszcze

raz zobaczyć Piotra Skibę jako eterycznego, bawiącego się różą Smierdiakowa czy przykrytego brudną kołdrą Diabła. Obnaża się on przed widzami, stając się dosłownym symbolem obnażonego zła, które z samej swej natury potrafi być takie kuszące.

To przedstawienie nie kusi już niestety niegdysiejszą świeżością, zapamiętaną także z czasów, gdy w innej nieco obsadzie grane było w szkole teatralnej.

— Czy dotrze aż do powierzchni mojej świadomości to wspomnienie, dawna chwila, którą siła identycznej chwili przysłała z tak daleka wołać, poruszać, wzywać w głębi mnie? — zastanawiał się Marcel Proust w „Poszukiwaniu straconego czasu”.

Podobne pytanie zadawałam sobie przed powtórną premierą „Braci”. Dziś wiem już, że tak się nie stało. Będę jednak starała się nie zapomnieć smaku zanurzonej w herbacie magdalenki.

Magda HUZARSKA-SZUMIEC

Fiodor Dostojewski

„Bracia Karamazow”

Adaptacja, reżyseria

i scenografia: Krystian Lupa

Muzyka: Stanisław Radwan

Wznowienie: grudzień 1999